

MARIA BAWOLSKA

ur. 1928; Kazimierz Dolny



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, życie codzienne, dzieciństwo, potrawy, krupnik, zacierka, prażucha

Przedwojenne potrawy

Jadało się chyba dużo skromniej niż teraz. Jadało się w domu, mimo że były kobiety pracujące, bo i ciotka pracowała, jak się z nią razem mieszkało. Dużo jest takich potraw, które zupełnie wyszły z użycia, może z braku czasu, a przede wszystkim nikt by tego nie jadł, bo pewnych rzeczy to i ja bym teraz nie jadła. Nie wiem, jak było w innych domach, ale moimi grymasami jedzeniowymi nikt się nie przejmował i nikt mnie nie pytał, tak jak teraz we wszystkich znanych mi domach to dzieci są pytane, co by zjadły, no i dzieci wybierają i grymaszą, mnie nikt nie pytał o to, mimo że byłam jedynaczką. Nie lubiłam krupniku, ale nikogo to nie wzruszało, że ja krupniku nie lubię. Na przykład niemiło wspominałam krupnik z kaszy gryczanej, pokraszony słoniną, bo to było ciemne takie i kartofle w kostkę w tym. Zacierka na wodzie ze słoniną to do tej pory jest u mnie w domu zupa lubiana, to są takie skubane klusieczki, ugotowane na czystej wodzie z kartoflami w kostkę i pokraszone słoniną z cebulką przesmażoną – to jest taka zupa, [którą] ja lubię do tej pory. Pierogów sporo się jadało, to jest pracochłonne, ale to jest tania potrawa raczej. Nie było mięsa, i to z jakichś względów religijnych, w środy i w piątki. Pamiętam, że mama i ciotka to jeszcze urządzały sobie takie posty – tak zwane suche dni kwartalne, to też ze względów religijnych, to raz na kwartał 3 dni, kiedy one tylko piły herbatę i jadły chleb. Teraz to w ogóle nikt nie ma zielonego pojęcia, nawet księża, że takie były posty jakieś.

Takich jakichś potraw w moim domu charakterystycznych chyba nie [było], to była taka normalna kuchnia, chyba lubelska. Sporo mącznych jakichś potraw się jadało. Przed wojną duże obciążenie [stanowiła opłata za szkołę], ja chodziłam do prywatnej szkoły urszulanek, nie wiem, dlaczego ją moja matka wybrała, i to był duży wydatek z urzędniczej pensji. Opłaty za mieszkanie to była też droga rzecz. Ja gdzieś miałam taki ciotki kalendarzyk z któregoś tam roku, to ona tam [notowała] swoją pensję i, powiedzmy, opłatę za mieszkanie, i jakieś inne wydatki. Tak że jadało się skromnie raczej. Nie pamiętam jakichś takich imienin tego typu, jak teraz się urządza. Po

prostu chyba był inny styl życia, inne warunki.

Na pewno się jadało stosunkowo skromnie, bez jakichś takich na co dzień rzeczy extra i właśnie takie różne potrawy jak te jakieś takie krupniki albo pamiętam coś takiego z gryczanej mąki, tak zwaną prażuchę, teraz już nikt nie wie, co to jest, się nie jada chyba. To było coś takiego pół sypkie, pół nie sypkie, bo to się chyba przyprażało na patelni, stąd prażucha, mąkę gryczaną z gryki i później zalewało wrzątkiem i to wychodziły takie bryłki jak gdyby ciasta, jeszcze się podpiekało i obficie krasało słoniną, to było na drugie danie

Zmieniło się bardzo chyba w sposobie odżywiania, bo nawet w tych niezamożnych rodzinach już pewne rzeczy chyba są zapomniane z różnych takich potraw, różne zupy z ziemniakami, barszcze albo na przykład u mnie w domu owocowe zupy się jadało, barszcz z ziemniakami, zupa owocowa.

Data i miejsce nagrania	01-12-2005, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"